

KRZYSZTOF JASIEWICZ

Instytut Studiów Politycznych PAN

KŁAMSTWO KATYŃSKIE 1940–2016. GENEZA, TYPOLOGIA, DZIEJE

CZĘŚĆ II – „STRZELALI DO NICH Z CZOŁGÓW”

The Katyn Lie 1940–2016: Genesis, Typology, History Vol. II: ‘They shot at them from tanks’

In addition to lies about the Katyn massacre produced and disseminated by the Soviet state and its officials, there are ‘non-institutional’ lies, which include various false hypotheses and speculations bearing the status of true accounts or documents that have entered the scientific discourse. It is difficult to clearly define the motives of those who invent and repeat these lies. Sometimes they arise from goodwill and hope that they serve the discovery of the truth (some reporters may believe that the accounts are true). They can also result from ill will and be a manifestation of megalomania, a desire to attract attention and even to improve one’s existence. There are also extreme cases of paranoid lies which may result from ill will and also some entanglement connected with the onset of mental illness. This article discusses these issues and provides numerous examples.

Keywords: Katyn massacre, genocide, repression, sovietisation, prisoners of war, NKVD, prisoners, deportations, historical policy, the Communist Party of the Soviet Union, Stalin, Putin

W części I opisałem szczegółowo typ kłamstwa katyńskiego, nazywanego „instytucjonalnym”. W tej części zajmę się kłamstwem katyńskim „nieinstytucjonalnym”, występującym w trzech postaciach: kłamstwa w dobrej wierze, kłamstwa w złej wierze i kłamstwa paranoidalnego.

Pamiętam, jakim szokiem był pierwszy kontakt z archiwaliami sowieckiej proweniencji. Żyłem bowiem w przekonaniu wyniesionym z lektur w Polsce i Londynie, że państwem sowieckim rządził niepodzielnie aparat NKWD. Jednak dość szybko zorientowaliśmy się – mam na myśli byłych nielicznych kolegów, którzy wówczas przecierali szlaki archiwalne w Rosji – że w czasach sowieckich rządziła niepodzielnie partia komunistyczna i że to państwo było skrajnie zcentralizowane, z czego wynikały rozmaite konsekwencje, nawet humorystyczne. I tak np. wysokiego szczebla instancje partyjne często analizowały „prowadzenie się” różnych „towarzyszy”, a zwłaszcza „towarzyszek”. Były zainteresowane problemami szerzenia się chorób wenerycznych, zdradami małżeńskimi, znajdowały czas na analizę zaopatrzenia ludności w marchew czy ziemniaki itp.¹ Ale wynikało to z mentalności tego ustroju i jego „misji” z pewnością uzurpatorskiej. „Prawda Wileńska” przytaczała złote myśli Lenina np. dotyczące miłości, że „miłość piękna, czysta, pozbawiona cynizmu wyrosnąć może tylko w ustroju socjalistycznym”. A jeśli jesteśmy przy czystości dosłownej, to ta sama gadzinówka sowiecka kursywą podawała swoje hasło dnia: „Przed jedzeniem myj ręce, gdyż nieczystość szerzy dyzenterię”².

Bez trudu dostrzeżliśmy, że to towarzysze partyjni otrzymywali szczegółowe informacje o działalności aparatu bezpieczeństwa, wytyczali i nadzorowali kierunki jego prac, mianowali lub odwoływali funkcjonariuszy ze stanowisk kierowniczych a nawet operacyjnych NKWD – NKGB. Na aresztowanie jakiegoś towarzysza zawsze trzeba było uzyskać sankcję stosownego szczebla komitetu partyjnego³.

Chciałbym też zwrócić uwagę na zjawisko, które na własny użytek nazywam iluzją historii. Pokazuje ono nasze możliwości, które posiadamy w zakresie kreowania fikcji mogącej być nawet bardzo zbliżoną do prawdy. Najbardziej pouczające są tu losy Stanisława Swianiewicza, który pozostawił najcenniejsze świadectwo. Wyłączony

¹ Zob. liczne dokumenty na te i inne tematy w materiałach partyjnych zgromadzonych w Rosyjskim Państwowym Archiwum Historii Społeczno-Politycznej w Moskwie, zwłaszcza fond 17. O tym samym piszę w: K. Jasiewicz, *Aparat sowiecki na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej jako model patologiczny funkcjonowania klasy politycznej (1939–1953)*, w: *Tygiel narodów. Stosunki społeczne i etniczne na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej 1939–1953*, Warszawa – Londyn 2002, s. 39 i nn.

² „Prawda Wileńska”, nr 8, 28 VIII 1940, s. 7 i inne numery.

³ Zob. dokumenty partyjne w edycji dokumentów katyńskich: *Katyń*, t. 1–4, red. W. Materski, N. Lebediewa i in., Warszawa 1995–2006 lub *Okupacja sowiecka (1939–1941) w świetle tajnych dokumentów*, wybór, wstęp i oprac. K. Jasiewicz, T. Strzembosz, M. Wierzbicki, Warszawa 1996, *passim*.

z transportu na stacji Gniezdowo, przewieziony do więzienia w Smoleńsku, a potem na Łubiankę, dotrwał do „amnestii” i ocalał⁴. A przecież mógł być przesłuchany w Smoleńsku i dołączony do następnej partii, i rozstrzelany kilka dni później itp. itd.

Ciekawe są też losy kozielskich generałów. Oto okazuje się, że na jednej liście śmierci (nr 015/2, bez daty, prawdopodobnie z 6 kwietnia 1940) znaleźli się: Jerzy Wołkowicki (poz. 8; akta nr 436), o którym wiemy, że przecież przeżył, oraz gen. bryg. sł. czynnej Mieczysław Smorawiński (poz. 6; akta nr 1140), gen. bryg. st. sp. Bronisław Bohatyrewicz (poz. 7; akta nr 1139) i gen. dyw. st. sp. Henryk Minkiewicz (poz. 68; akta nr 1141), którzy nie przeżyli⁵. Spójrzmy na relację ppłk. dypl. Mariana Morawskiego:

Siedząc w Butyrkach [znane więzienie w Moskwie – przyp. K.J.] przypadkowo w kąpieli słyszałem głos gen. Smorawińskiego. Sądzę więc, że generał był osadzony w Butyrkach i miało to miejsce w styczniu lub lutym 1941 r.⁶

Czy to prawda? Zdecydowanie nie, generał nie żył już od 10 miesięcy, ale przykład ten pokazuje mechanizm kreowania pewnej wizji, w którą sami wierzymy.

I tak z „Protokołu przesłuchania Stanisławy Dąbrowskiej z dn. 27 X 1943 r.” dowiadujemy się, że oficerowie polscy byli w więzieniu w Charkowie w styczniu 1940 roku i tam ich rozstrzeliwano. Druga tura rozstrzeliwań polskich oficerów ze Starobielska w Charkowie – wedle tej relacji – przypadła na koniec lipca i sierpień 1940 roku. Możliwe, że autorka mówi nawet po części prawdę, tyle że chodzi tu o zupełnie inną operację ludobójczą. Dąbrowska w styczniu widziała napisy „oficerów wyższego szczebla, także generałów” w celi re-wizyjnej, a o ich pobycie dowiedziała się od strażników NKWD. Jest to typowa relacja kłamstwa w dobrej wierze, podkreślającego wagę i uczestnictwo w wielkiej tajemnicy, czyli megalomania pożyteczna. Z pewnością od strażników niczego dowiedzieć się nie mogła, bo oni z więźniami nie rozmawiali, zwłaszcza o takich sprawach. W napisy też raczej nie wierzę, bo powinny one zostać od razu usunięte⁷.

Inną relacją w dobrej wierze poznajemy z „Protokołu przesłuchania plutonowego Karola Kamińskiego przez porucznika Aleksandra

⁴ S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Paryż 1989, s. 106–116 i in.

⁵ J. Tucholski, *Mord w Katyniu. Kozielsk – Ostaszków – Starobielsk*, Warszawa 1991, s. 622–623.

⁶ Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego w Londynie (IPMS), sygn. B I 92 C bp.

⁷ IPMS, Dokumentacja katyńska, sygn. 7E, bp.

Olejnika z 29 X 1943 r. w Teheranie”. Kamiński twierdził, że podczas przebywania w więzieniu w Starobielsku (zapewne chodzi o obóz Starobielsk II, który uruchomiono jako więzienie po rozładowaniu obozu oficerskiego) dowiedział się od jednego z więźniów, iż jeńców wywożono z obozu do miejscowości odległej o około 7 km; tam ich rozstrzelowano i grzebano⁸. Tu pojawia się nieobce badaczom pytanie z kategorii tzw. na chłopski rozum. Bo po co wozić jeńców gdzieś daleko, skoro szybciej, taniej i wygodniej można to było zrobić gdzieś blisko, byle tylko nie było słychać strzałów? Stąd z pewną megalomanią wersja ta może odtwarzać logiczny tok myślenia. Tyle, że system sowiecki nie był logiczny, nie liczył się z kosztami. Przewożenie Ofiar w odległe miejsca bardziej utajniały operację, a nadto podróż teoretycznie je uspokajała.

Jeszcze inną relację, chyba w dobrej wierze, choć z chęcią zwrócenia na siebie uwagi znajdujemy w mocno utajnionym „Protokole spisany w dniu 18 IV 1943 r. w kancelarii Oficera Informacyjnego Oddziału II w Teheranie przez st. wachmistrza D.” Dowiadujemy się z niego, że świadek figurujący pod inicjałami K.B. podaje, że przebywając w łagrze w obwodzie archangielskim, spotkał tam byłego st. sierżanta zwolnionego dyscyplinarnie z wojska sowieckiego o nazwisku Iwanow. Twierdził ów, że brał udział w egzekucjach Polaków pod Smoleńskiem w 1940 roku. Z jego słów wynikało, że: „Do grupy oficerów polskich strzelano z czołgów”⁹. Być może rzeczywiście istniał jakiś Iwanow, który liczył, że może wydostanie się z Polakami z łagru. A później poprawi swoją relację, że jedynie coś takiego widział, ale w tym nie uczestniczył. Może nawet takie zdarzenia zaistniały podczas odwrotu Armii Czerwonej w 1941 roku, tyle że strzelano do cofających się własnych żołnierzy.

Najciekawszą, ale też najłatwiejszą do zdemaskowania relacją typu „w dobrej wierze”, ale z ogromnym zadęciem, była relacja Rosjanina Iwana Kriwozercowa w opracowaniu Franciszka Goetela sporządzona w Londynie 20 grudnia 1946 roku na podstawie wcześniejszych relacji i uzupełnień do nich. Kriwozercow, uważany za najważniejszego świadka, opowiedział co następuje:

W Kozich Górach worony [samochody więzienne] dostarczały skazańców wprost do „Daczy” [b. domu wypoczynkowego NKWD], gdzie ich obejmował oddział egzekucyjny. Skazańców wprowadzano zaraz do jednej z większych

⁸ *Ibidem.*

⁹ *Ibidem.*

komnat Daczy, ludząc ich, że przyjechali tu na stałe. Następnie wywoływano jednego po drugim do stołu, pod pozorem robienia spisu, po czym odbierano od każdego zegarki, pierścionki i inne cenne rzeczy, których skazańcy nie zdawali czy nie chcieli zataić. [...]. Oddawszy kosztowności każdy ze skazańców wychodził pojedynczo ze wspólnej izby do pokoju, konwojowany już przez czekistę. Ten dostawiał go do osobnego pokoju, gdzie napadali na niego specjaliści, wykręcali mu ręce i kneblowali mu usta. Skoro zebrała się odpowiednia liczba tak już przygotowanych, woron obsługi wewnętrznej podstawiał ich w pobliże mogił. Wyładowywano ich znów po jednym i prowadzono w las. Tam konwojujący skazańca specjalista strzelał mu z tyłu w czaszkę w czasie pochodu. Zastrzelonego brano na „nosiłki” [nosze] i podnoszono do lekarza czekisty, który stwierdzał śmierć albo oddawał drugi a nieraz i trzeci strzał. Po czym zgon odnotowywał na swojej liście. Zabitych układano zrazu w głównej mogile w największym porządku, wszystkich twarzą ku dołowi. Więzy z nich zdejmowano i kneble gumowe wyjmowano z ust, gdyż była ich ilość ograniczona, nie więcej niż pięćdziesiąt. Fakt, że niekiedy pochowano i człowieka spętanego, i zakneblowanego nie zmienia postaci rzeczy. Rów skoro został wypełniony, zasypywali czekałsi. Później był bałagan w miarę prowadzenia operacji, załoga egzekucyjna rozprzegła się także i dlatego, że otrzymała wielkie przydziały wódki¹⁰.

Kriwozercow, który widział ekshumację i kręcił się wśród osób ją przeprowadzających bądź uczestniczących w pracach pomocniczych, wiedział o kilku faktach i spróbował je logicznie pokoiarzyć, chociaż pewnie inne interpretacje też były i są możliwe. Otóż część zamordowanych miała spętane ręce, ale większość raczej nie miała. Na niektórych ciałach stwierdzono charakterystyczne rany po sowieckich bagnetach (co pasowało do toku rozumowania, że Ofiary wpychano na siłę do „czarnego worona”). W niektórych czaszkach odkryto więcej niż jeden postrzał (co dawać mogło podstawy do przypuszczeń, że były przypadki dobijania). Stosunkowo łatwo te zjawiska uporządkować inaczej. Z pewnością na terenie Lasu Katyńskiego musiały być jakieś przemieszczenia służące do przetrzymywania tam przywożonych ludzkich kontyngentów. Być może były przejawy buntu, co tłumaczy zarówno rany od bagnetu, jak i odnalezione inne – poza czaszką – rany postrzałowe w ekshumowanych zwłokach. W lekarza-czekistę nie wierzę, zwłaszcza, że każdy strzał w głowę, nawet mniej precyzyjny kończy się szybką śmiercią. Dwa lub trzy postrzały w głowę, ślady po bagnetach, spętane lub nie spętane ręce były związane z technikami zabijania, które nie są przedmiotem niniejszego tekstu.

Dziwne, że to kłamstwo katyńskie nie zostało od razu obalone, wszak od ekshumacji ofiar istniało wiarygodne świadectwo pośmiert-

¹⁰ IPMS, Dokumentacja katyńska, sygn. 37 E.

ne majora Adama Solskiego, który pod datą 9 kwietnia [1940] roku odnotował:

5 rano. Od świtu dzień rozpoczął się szczególnie. Wyjazd karetką więzienną w celkach (straszne), przywieziono [nas] gdzieś do lasu, coś w rodzaju letniska [czyli do Daczy NKWD – przyp. K.J.]. Tu szczegółowa rewizja. Zabrano zegarek, na którym była godzina 6.30 (8.30) pytano mnie o obrączkę, [...] zabrano ruble, pas główny – scyzoryk¹¹.

Gdyby relacja Kriwozercowa była prawdziwa, to Solski miałby związane ręce i nie miałby możliwości, ani czasu, by zrobić tę wstrząsającą zapiskę w notatniku.

Najbardziej niedorzeczną relację przekazał niejaki Edward Koźliński, który – wedle jego słów – należał do rodziny posiadaczy ziemskich, którzy przed rewolucją bolszewicką byli właścicielami Kozich Gór i Lasu Katyńskiego z przyległościami (to akurat może być prawdą). Koźliński, aresztowany przez NKWD pod zarzutem przynależności do polskiej konspiracji niepodległościowej, miał w śledztwie przyznać się do ukrycia broni na terenie dawnego majątku rodowego (to też mogło być prawdą) – ale reszta jest piramidalną bzdurą. Pojechał tam na wizję lokalną w towarzystwie funkcjonariuszy NKWD z Moskwy właśnie wtedy, gdy była prowadzona operacja mordowania polskich jeńców. Twierdził, że widział wykopane doły śmierci częściowo wypełnione zwłokami. Po wizji lokalnej zamknięto go w prowizorycznym areszcie na stacji Gniezdowo, z którego udało mu się zbiec. Podczas ucieczki korzystał z pomocy miejscowej ludności. Gdy była tam prowadzona operacja, teren był ogrodzony i pilnie strzeżony. Wejście z całą pewnością nie było możliwe, nawet funkcjonariuszom NKWD nie uczestniczącym w zabijaniu, nie wspominając o jakichkolwiek innych postronnych świadkach. Ci ostatni zapewne zostaliby zastrzeleni przez ochronę. Nadto, po każdej wizji w terenie aresztanci czy więźniowie byli dostarczani do stosownego zabezpieczonego obiektu. Byłoby to więzienie lub areszt, z którego nie dałoby się uciec. Pomoc miejscowej, skrajnie zastraszonej ludności, należy raczej wykluczyć¹².

Również podczas przesłuchań przed Komisją Maddena pojawili się świadkowie, którzy – najogólniej ujmując – konfabulowali nie wiadomo w jakim celu. Można domniemywać, że liczyli może na stworzenie sobie lepszych warunków bytu w Stanach Zjednoczonych. I tak w ze-

¹¹ *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, Paryż 1989, s. 105.

¹² Studium Polski Podziemnej w Londynie, sygn. A_557.pdf, k. 5.

znaniu anonimowego świadka roi się od różnych niedorzeczności lub stwierdzeń nieudokumentowanych, chybionych, wręcz śmiesznych. Przytoczę kilka przykładów. Świadek otrzymał od oficera NKWD informację o oficerach WP w niewoli, że „wszyscy wasi oficerowie zostaną rozstrzelani” (rzec dzieje się w 1939 roku, a oficerowie NKWD nie mieli takiej wiedzy, a nawet gdyby ją mieli, to by się nią nie dzielili). Mamy też opis egzekucji, którą naocznie widział w towarzystwie dwóch innych osób. Siedzieli na drzewie około 100 m od dołu śmierci. Była noc, ofiary doprowadzano nad dół, zatykano im usta trocinami, potem strzelano. Z tego drzewa po ciemku potrafił też ustalić rodzaj gruntu itp. Rewelacje pojawiają się w aspekcie antropologicznym: „Polak potrafi rozpoznać Rosjanina, kiedy go zobaczy”¹³. Z kolei inny anonimowy świadek powoływał się na informacje pochodzące od rosyjskiego chłopca, mieszkającego w pobliżu miejsca zbrodni, który był jakoby jej naocznym świadkiem:

Niezwykle zaciekawiło go, co robią z tymi ludźmi [oficerami WP – przyp. K.J.]. Znalazł się wystarczająco blisko tego miejsca, aby zobaczyć w świetle dużych reflektorów i lamp w lesie, że Rosjanie wyładowują ludzi z ciężarówek. Ludzi tych ustawiano w kolumnach, które następnie maszerowały na znaczną odległość od ciężarówek. Pilnowali ich rosyjscy żołnierze. Nie pamiętam, czy [świadek] mówił, że żołnierze ci byli z NKWD, czy też że byli to żołnierze armii rosyjskiej. Kiedy ludzi prowadzono od ciężarówek, słyszał krzyki i prośby o litość, a także przekleństwa Rosjan. Widział, że ludzie wysadzani z ciężarówek nie byli ubrani po cywilnemu, ale mieli mundury wojskowe. Wszystko to trwało kilka godzin. Kiedy się skończyło i krzyki ucichły, Rosjanie wrócili do ciężarówek i odjechali¹⁴.

Zwraca uwagę nieźorność tej relacji. W nocy nie można było zaobserwować tego, o czym opowiada świadek. Musiałyby być na drzewach neonówki. Ponadto wątpliwe, by prosty chłop rosyjski znał dobrze język polski i rozumiał „prośby o litość”. W innych relacjach też pojawiają się różne istotne potknięcia¹⁵. Aczkolwiek intencja władz amerykańskich zasługuje na naszą wdzięczność, to już jej urzeczywistnienie pozostawia uczucie niedosytu i rozczarowania.

Najsłynniejszą znaną fałszywką, trudno ją sklasyfikować, był tzw. raport Tartakowa, rzekomego szefa Obwodowego Zarządu NKWD w Mińsku, z 10 czerwca 1940 roku. Został on opublikowany 20 lipca

¹³ *Mord w Lesie Katyńskim. Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951–1952*, oprac. W. Wasilewski, W.J. Popowski, Warszawa 2017, s. 318 i in.

¹⁴ *Ibidem*, s. 498.

¹⁵ *Ibidem*, *passim*.

1957 roku w niemieckim tygodniku „7 Tage” (Karlsruhe, rocznik 10, nr 30), a następnie przetłumaczony na inne języki, w tym na polski (opublikowany w 1989 roku). Jest to dokument bardzo krótki.

Zgodnie z poleceniem Głównego Zarządu NKWD z 12 lutego 1940 przeprowadzono likwidację trzech polskich obozów jeńców wojennych, a to w obwodach miasta Kozielsk, Ostaszków i Starobielsk. Operacja likwidacji trzech wymienionych obozów została zakończona w dniu 6 czerwca. Odkomenderowany z Centrali towarzysz Burianow został mianowany odpowiedzialnym kierownikiem. Na podstawie wyżej przytoczonego rozkazu w pierwszym rzędzie zlikwidowano obóz Kozielsk. Likwidacji dokonały organa bezpieczeństwa Mińskiego Zarządu NKWD w obwodzie miasta Smoleńsk w czasie od 1 marca do 3 maja br. W celu zabezpieczenia akcji ściągnięto oddziały wojsk terytorialnych, w części z 190. pułku ochrony. Zgodnie z podanym rozkazem drugą akcję przeprowadzono w obwodzie miasta Bologoje. Akcję przeprowadziły organa Smoleńskiego Zarządu NKWD, zaś zabezpieczały oddziały 129. pułku ochrony (Wielkie Łuki). Akcję zakończono 5 czerwca br. Przeprowadzenie trzeciej akcji likwidacyjnej obozu Starobielsk powierzono Charkowskiemu Zarządowi NKWD. Likwidacja nastąpiła do dnia 2 czerwca w powiecie osiedla Dergacze przy ściągnięciu oddziału wojsk jednostki bezpieczeństwa 68. ukraińskiego pułku ochrony. W tym przypadku odpowiedzialne kierownictwo tej akcji przekazano pułkownikowi NKWD B. Kuczkowowi. Odpis niniejszego raportu przesyła się równocześnie do wiadomości generałów NKWD Rajchmana i Saburina¹⁶.

Zwracają uwagę dwie ważne rzeczy. Autor bądź autorzy znakomicie znali cały zasób polskich relacji i innych świadectw o Zbrodni Katyńskiej i umieścili w raporcie wszystkie wynikające z tej wiedzy hipotezy jako rzeczywiste fakty, jednocześnie ten bardzo krótki „dokument” zawiera mnóstwo błędów technicznych, merytorycznych i rzeczowych. Dziś, znając z autopsji różne źródła archiwalne sowieckie oraz polskie, a także dobrze znając stan badań, to, że mamy do czynienia z fałszywką, widać od razu na pierwszy rzut oka, o czym szczegółowo dalej. Zastanawia mnie motywacja autora/autorów tego falsyfikatu. Myślę, że jest chyba tylko jedno sensowne wytłumaczenie, które kojarzy mi się z filmem kryminalnym (tytułu nie pamiętam) i skonstruowaną w nim intrygą. Otóż policjant zjawiający się na miejsce zbrodni spostrzegł, że ofiara daje jeszcze oznaki życia i tuż przed zgonem wysłuchał jej relacji, opisującej akcję i wskazującą zabójcę. Jednak przybyła na miejsce ekipa śledcza nie odnalazła żadnych śladów, a będący w kręgu podejrzeń sprawca zbrodni

¹⁶ Raport kierownika mińskiego NKWD Tartakowa z 10 VI 1940, w: J. Tucholski, *Mord w Katyniu...*, s. 44–45.

miał niepodważalne alibi. W tej sytuacji policjant, który podkochał się w ofierze (była kobieta), postanowił sfabrykować dowody i je podrzucił na właściwe miejsca. Sprawca z niepodważalnym alibi został aresztowany i skazany, choć w żadnej sposób nie mógł pojąć, skąd policja czerpie swoją wiedzę.

Można przyjąć, iż autor/autorzy myśleli według tego samego schematu i być może naiwnie sądzili, że poprzez swoją niemądrą reakcję Sowietów sami się zdekonspirują. Ale tak się nie stało i nie mogło się stać. Dziś dokładnie wiemy gdzie i kiedy zamordowano jeńców trzech obozów, znamy ich miejsca spoczynku i mechanizm podejmowania decyzji. W 1957 roku nikt z nas nie dysponował wiedzą o wewnętrznej organizacji struktur NKWD, stosowanych procedurach i rzeczywistych podległościach. Stąd, my historycy, raport Tartakowa musimy traktować jako dość ponure poczucie cmentarnego humoru. Dostęp do archiwów sowieckich, które podlegały KGB, był praktycznie niemożliwy. Nieliczni badacze, którym pozwalano na bardzo ograniczone kwerendy pochodzili z kręgu władzy lub spośród partyjnych historyków, z reguły byłych sowieckich czynowników. Ale wersję Wallenrodów od razu należy odrzucić. Nie tylko dlatego, że reglamentowany dostęp do archiwaliów był możliwy po dokładnym sprawdzeniu. Autor czy autorzy fałszyfikatu jednak nigdy w życiu nie widzieli prawdziwego dokumentu wytworzonego przez organa NKWD. I tak np. całkowicie błędny jest nagłówek pisma. Byłby tam napis Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych BSRS oraz Miński Obwodowy Zarząd NKWD (a jest Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, Komisariat Ludowy Spraw Wewnętrznych i Zarząd NKWD Obwód Mińsk, Oddział /nieczytelne/). Na ogół wszystkie pisma organów sowieckich noszą znak „Tajne”, jednak bez wykrzyknika (Fałszywka ma po tym słowie wykrzyknik). Najtajniejsze pisma NKWD oznakowane były napisami: *Sowierszenno siekretno. Tolko liczno* (Ścisłe tajne. Tylko osobiście, czyli tylko do rąk własnych adresata). Każde pismo lub druk NKWD opatrzone był numerem. Charakterystyczne, że najtajniejsze pisma miały numer zaczynający się od dwóch zer i były zakończone dwoma literkami ss (np. 00.....ss). Mniej tajne miały jedno zero na początku i jedną literkę s na końcu. Styl prawdziwych dokumentów NKWD też jest inny. Z nazwisk pojawiających się w fałszywce tylko jedno jest prawdziwe (Rajchman). Pozostałe zostały zmyślane lub dotyczą funkcjonariuszy o niskich rangach i najniższych stanowiskach służbowych. Nie ma też w ogóle takich stopni, jak pułkownik czy generał, w sowieckim aparacie bezpieczeństwa dla okresu, w którym

wydarzyła się Zbrodnia Katyńska. W sowieckich służbach specjalnych i bezpieczeństwa obowiązywały stopnie specjalne, każdy z dodatkiem sformułowania „bezpieczeństwa państwowego”. I tak najniższym oficerskim stopniem – odpowiednikiem polskiego porucznika był sierżant bezpieczeństwa państwowego, pułkownika – kapitan bezpieczeństwa państwowego, generała (chodzi o polskiego generała brygady, a w armii sowieckiej o stopień kombrig [ros. skrót od *komandir brigady*], właściwie dawny polski brygadier) – major bezpieczeństwa państwowego¹⁷.

Oślawiony i wspominany w licznych relacjach katyńskich kombbrig Wasilij Zarubin, to właśnie major bezpieczeństwa państwowego, tytułowany przez personel kombbrig zapewne z powodu ich niewiedzy o stopniach specjalnych i podobieństwa emblematów (różniło się umundurowanie; NKWD miało niebieskie daszki czapek i niebieskie spodnie, czerwoną otokę na czapce i cienkie czerwone lampasy na spodniach; mundur górny w kolorze oliwkowym oraz czarne oficerki i pasy).

W Związku Sowieckim nie było wojsk terytorialnych; zarówno Rosja carska, jak i bolszewicka stosowały eksterytorialny system poboru, czyli odwrotność systemu terytorialnego (powołuje się rekruta z najbliższych okolic stacjonującej jednostki); przy systemie eksterytorialnym – z różnych odległych części państwa. Nie było też wojsk ochrony; do eskortowania więźniów służyły wojska konwojowe NKWD. Nie było Głównego Zarządu NKWD. Była centrala NKWD, która funkcjonalnie dzieliła się na zarządy oraz wydziały zwykłe i specjalne oraz biura. Nie było w nazewnictwie „kierowników”, byli naczelnicy¹⁸.

¹⁷ Zob. szczegóły w: *Поłożение о прохождение службы начальствующим составом Главного управления государственной безопасности Народного комиссариата внутренних дел Союза ССР* z 21 VI 1936, w: *Лубianka. WCzK-OGPU-NKWD-NKGB-MGB-MWD-KGB 1917-1960. Sprawocznik*, oprac. A.I. Kokurin, N.W. Pietrow, Moskwa 1997, s. 188 i nn. Wedle tego dokumentu dziesięć specjalnych stopni oficerskich (bezpieczeństwa państwowego [dalej: bp] to: sierżant bp, młodszy lejtnant bp, lejtnant bp, starszy lejtnant bp, kapitan bp, major bp, starszy major bp, komisarz bp 3-ej rangi, komisarz bp 2-ej rangi, komisarz bp 1-ej rangi. Ówczesny szef NKWD Gienrich Jagoda miał jako jedyny stopień generalnego komisarza bezpieczeństwa państwowego. W armii obowiązywały inne stopnie, inne w intendenturze, wojskowej służbie medycznej i inżynierskiej, marynarce wojennej. Również stopnie „armijne” obowiązywały w pozostałych częściach struktury organizacyjnej aparatu NKWD (np. w wojskach konwojowych, wewnętrznych itd.). Stopnie specjalne były dla funkcjonariuszy Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD ZSRS, czyli centrali sowieckich służb specjalnych i sił bezpieczeństwa oraz dla kierowniczej kadry NKWD w innych pionach i terenie.

¹⁸ Zob. szczegółową strukturę NKWD ZSRS i jej organów terytorialnych w: N.W. Pietrow, K.W. Skorkin, *Kto rukowodił NKWD 1934-1941. Sprawocznik*, Moskwa 1999, *passim*.

W tego typu pismach podaje się dokładne liczby zamordowanych. W ZSRS nie było powiatów. Jednostkami administracyjnymi były republiki, kraje, obwody, rejony i gminy wiejskie/miejskie. Odpisy ważnych decyzji lub sprawozdania trafiały do odpowiednich organów NKWD albo przywódców państwa, nie trafiały natomiast nawet do ważnych funkcjonariuszy NKWD.

Również współcześnie mamy do czynienia z kłamstwami katyńskimi w dobrej wierze. Nagminnie robią to polskie media, zwłaszcza telewizja, z okazji rocznic katyńskich czy rocznic deportacji (deportacja 13 kwietnia 1940 roku, która objęła przede wszystkim rodzi-ny pomordowanych w operacji katyńskiej). Ustawicznie słyszymy, że zamordowano 22 tysiące oficerów, co nie odpowiada przecież składowi tych obozów czy więzień. Słyszymy też ustawicznie, że wywieziono na Sybir 1,5 mln Polaków. Aczkolwiek ustalenia profesor Natalii Lebiediewej (odnalazła notatkę Berii, z której wynika, że od września 1939 do 1 grudnia 1940 roku na okupowanym terytorium Polski aresztowano 409 tys. osób, podczas gdy wcześniej przyjmowało się, że w całym okresie 1939–1941 aresztowano około 150 tys. osób¹⁹) zmuszają nas do ponownego przestudiowania tego tematu, to szacunki raczej będą szły w kierunku znaczącego podwyższenia liczby osób aresztowanych oraz zapewne do odkrycia większej liczby zamordowanych w okolicznościach, które określiłem jako „drugie dno Zbrodni Katyńskiej”²⁰.

Ta współczesna i te przyszłe Rosje będą zawsze państwem totalitarnym, w którym prapra...wnuki resortowe będą mieszać się świetnie. I zgodnie ze starą zasadą bolszewicko-putinowską nie będą przyznawać się do zbrodni, bo to wszak „rzucanie Rosji na kolana”, na co „honorowy” Rosjanin pozwolić nie może. Nie sprzyja temu długofalowe używanie historii w polityce, i opieranie jej na sile i metodach konfrontacyjnych²¹. Na naszych oczach wyrasta nowy mo-

¹⁹ W. Materski, *Wprowadzenie*, w: *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, red. W. Materski, T. Szarota, Warszawa 2009, s. 203.

²⁰ K. Jasiewicz, *Rola teorii, hipotez i spekulacji w wyjaśnianiu zbrodni katyńskiej. Rzecz o metodologii i metodyce badań*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, r. LXIV, 2012, nr 4, *passim*; idem, *Drugie dno zbrodni katyńskiej*, „Uważam Rze Historia” 2012, nr 1, s. 48–51.

²¹ Zob. znakomitą analizę rosyjskiej i sowieckiej polityki historycznej: W. Materski, *Od cara do „cara”. Studium rosyjskiej polityki historycznej*, Warszawa 2017, *passim*; J. Afanasjew, *Groźna Rosja*, Warszawa 2005; G. Pavlovsky, *Russian Politics under Putin*, „Foreign Affairs” (New York), May/June 2016, t. 95, nr 3, s. 10 i nn; F.D. Bobkow, *KGB i władza*, Moskwa 1995; *Po scenariuszu Stalina. Rol’ organów NKWD–MGB SSSR w sowietizacji stran Central’noj i Wostocznoj Jewropy 1945–1953 gg*, Moskwa 2011; A.O. Czubar’jan, *Kanun tragedii. Stalin i mieżdunarodnyj krizis*, Moskwa 2008.

del ustrojowy Rosji, obficie czerpiący z najgorszych wzorców caratu i stalinizmu, zwany potocznie putinizmem. Rosja dążąca do dominacji w świecie zmierza donikąd, a co najwyżej do swojej samozagłady, lecz może to być także tragedią dla całego świata.

Nam pozostaje jedynie modlitwa, pamięć i wiara, że może kiedyś to się zmieni.